

CÓRKA ŻEBRACZKI.

Romans kryminalny.

Z FRANCUSKIEGO PRZEŁOŻYŁ J. R.

4

(Ciąg dalszy).

— A więc Fryderyk Hohlfeld! Skoro jego odnajdę, dowiem się i tego, co chcę wiedzieć. A teraz — dobranoc, mój wierny Marcinie! Jak powiedziałem, przygotuj się należycie na przyjęcie nowego gościa.

Rzucił na stół kilka bankotów i podał staremu rękę na pożegnanie.

— Jeszcze raz: dobranoc!

Wyszedł i w kilka chwil później galopował na swoim wierzchowcu, wesół, że udało mu się znaleźć punkt wyjścia dla swoich planów.

VI.

Znowu bez dachu.

Po ostatniej swojej rozmowie z wyzdrowiałą hrabiną Mironeau przyszła pani Renault do przekonania, że hrabina jest nikim innym, tylko jej córką, Gizelą.

W tym czasie, kiedy na nią i na jej małżonkę padło podejrzenie o zamordowanie hrabiego Hugona Mironeau, kiedy ich zabrano do więzienia i oboje niesłusznie skazano, Gizela była jeszcze dzieckiem i nie mogła odczuć ani zrozumieć nieszczęścia, jakie spotkało jej rodziców.

Ale to już kawał czasu dzisiaj od tych chwil. Całych piętnaście lat przecierpiała nieszczęśliwa kobieta w więzieniu, piętnaście lat ciężkiej a niesłusznej kary, a pamięć o dzieciach, o Gizeli i Henryku, wydała się jej w końcu bladym jeno snem.

A teraz — dziwny zbieg okoliczności — teraz nagle odnalazła Gizelę, którą po raz ostatni widziała jako dwuletnie dziecko i odnalazła ją prześliczną, jaśniejącą wszystkimi blaskami młodości i poślubioną hrabiemu, który był synem jej śmiertelnego wroga.

Dziwnymi drogami musiała ją prowadzić Opatrzność, biedna, nie znająca rodziców sierotę, że uchroniła jej młodość od wszelkich niebezpieczeństw, że miłość jej, jaka w jej sercu wykwitła, nie musiała zwiędnąć pod zimnem technieniem losu.

O tem wszystkim myślała pani Renault, uspokoiwszy się.

Potem przypomniały jej się słowa młodej hrabiny, że ona tylko ze wstrętem i trwogą może myśleć o swojej matce, która jako zbrodniarka, nie jest godną jej miłości.

I boleś chwyliła znowu jej serce, gdyż wiedziała, że nie jest w stanie na razie wykazać córce swej niewinności.

Czy jej się kiedyś uda zrzucić z siebie to hańbiące piętno zbrodniarki, które przecież zawsze jeszcze nosiła? Czy przyjdzie kiedy dzień, w którym będzie mogła przystąpić do swoich dzieci i powiedzieć im: Patrzenie, tu są dowody mojej niewinności, ja, wasza matka, nie jestem zbrodniarką, bo i ja i ojciec wasz pokutowaliśmy za winy niepopołnione!

Duże łzy stoczyły się po policzkach biednej, samotnej kobiety.

Przed otwartym oknem padła na kolana, podniosła ręce i błagalny wzrok ku czystemu, jak kryształ niebiosom.

— Miłosierny Boże, do tronu Twojej sprawiedliwości zasłałem serdeczne błaganie, dozwól mi dożyć tego dnia, tej godziny, w której będę mogła, zwolniona od wszelkich podejrzeń i czysta, uściskać moje biedne dzieci, abyśmy Cię mogli razem wielbić i sławić Twą dobrotę i Twoją mocą, o Ty, co losami światów i każdego stworzenia kierujesz!

W tej chwili dał się słyszeć turkot jadącego wozu; podniosła się skwapliwie i wyjrzała oknem na pole.

Ujrzała odkrytą karoce w której młoda hrabina siedziała obok elegancko ubranej kobiety.

Widok ten rozranił jej serce na nowo; zdawało się jej, że w tej chwili utraciła po raz drugi swą córkę.

Kiedy powóz wreszcie znikł jej z oczu, zeszła na dół.

W sieni spotkała ją żona młynarza.

— Widzi pani, pani Renault, straciła pani nagle swoją wychowanicę!

— Jednak to nie znaczy, że młoda hrabina na zawsze się już z nami rozłączyła?

— Niestety, zdaje się, że już więcej do nas nie wróci.

— Pani Renault uczuła, jak serce jej przeszedł zimny, lodowaty dreszcz.

— Nie powróci — wyszeptala zbladłymi wargami — a ja ją tak polubiłam, i tak mi przykro, że jej już nie zobaczę.

— I ja ją pokochałam, tak, że przy rozstaniu zdawało mi się, że się żegnając z własną córką.

— Jakże to się tak nagle stało? kto jest ta młoda dama, która nam ją uprowadziła?

Żona młynarza opowiedziała teraz całą historię i ze zdumieniem dowiedziała się pani Renault, że kobietą, która Laurę zabrała na pokojówkę, była hrabianka Wilma Mironeau.

— Nie będzie jej tam źle — kończyła żona młynarza swoje opowiadanie — i możemy się cieszyć, że tę dobrą młodą kobietę takie szczęście spotkało.

— Tak, tak — szepnęła pani Renault i poszła do swojej roboty.

Czuła się tak przygnębiona, tak nieszczęśliwa, że z trudem tylko udało się jej powstrzymać łzy, gwałtem do oczu się ciskając.

Zaledwie odnalazła swoje ukochane dziecko i zaraz musiała je stracić!

Jakążby to dla niej było serdeczną pociechą, gdyby, chociaż niepoznana, mogła z córką przebywać kilka chwil dziennie! Okrutny los nie użył jej tego szczęścia; jak dawniej, musiała i teraz stąpać po cierniach i głogach.

Wieczorem udała się do izdebki, zajmowanej poprzednio przez młodą hrabinę.

I tu ból jej wzmógł się jeszcze na widok tego pokoiku, w którym mieszkała jej córka, i tych przedmiotów, które dla jej użytku służyły.

Wyszukiwała najrozmaitsze drobiazgi, o których wiedziała, że były własnością Gizeli. Związała je wszystkie w jeden pakiecik, szepcząc z cichem zadowoleniem:

— Pójdę z tem do zamku i sama wręcę to pokojówce Wilmy. W ten sposób znajdę przecie sposobność, aby mojej drogiej, kochanej Gizeli spojrzeć raz jeszcze w twarz i choć kilka słów od niej usłyszeć.

Sama myśl o tem, napawała ją radością. Policzki jej okryły się rumieńcem; zacierała ręce ze szczęścia.

Ażeby jednak niczego nie zapomnieć, przeszukała jeszcze raz łóżko, na którym spała Gizela i znalazła pod poduszką jakieś małe zawiniątko, przewiązane na krzyż różową, nieco wybladłą wstążeczką.

— To także jej — szepnęła i podeszła z zawiniątkiem do stołu.

Co tam w nim być mogło? Pakiecik był lekki i miękki, wartościowych rzeczy więc w nim z pewnością nie było.

Ciekawość biednej kobiety wzrosła tak dalece, że po krótkim namyśle poczęła rozwiązywać węzełek.

— Nie popełnię chyba zbrodni, jeżeli go rozwiążę. Przecież Gizela jest moim dzieckiem, a pakiecik do niej należy.

Tem uspokoiła sumienie.

Rozwiąawszy zawiniątko, ujrzała, że były w niem same tylko, na pozór bezwartościowe papiery, które Gizela tylko tak, dla zabicia czasu, zebrała i przewiązała wstążeczką.

Wymowała jeden kawałeczek po drugim i rozkładała na stole.

Była tam kartka, zapisana niewprawną jeszcze ręką dziecięcą; na kilku kartkach były poezye, wypisane z książek i gazet, zwyczajne ulotne wierszyki, jakie się mogą podobać piętnastoletniej panience. Nie było tam jednakże żadnych wierszy o treści banalnej lub zdrożnej; wszystkie wiersze technęły czystą, nieskalaną poezią dziecięcego serca.

Wzruszona czytała pani Renault te kartki jedną po drugiej i przyciskała do swoich warg. Boć przecie kartki te były pisane ręką jej dziecka, a treść ich przekonywała ją, że dusza tego dziecka była czysta, nieskalana żadną złą myślą.

Już prawie kończyła przeglądać te kartki, kiedy w ręce jej wpadł jakiś papier, który, jak się zdawało, zawierał poważniejszą treść.

Był to widocznie, sądząc po formie, list, zaczęty słowami: „Moje kochane dziecko!“ — a podpisany nazwiskiem: Fryderyk Hohlfeld.

— Fryderyk Hohlfeld — rzekła półgłosem — ktoby to mógł być?

Z natężoną uwagą zaczęła czytać list, który brzmiał następująco:

„Moje kochane dziecko!

Jestem bardzo szczęśliwy, wiedząc o tem, że Twój los jest już zapewniony. Jako żona zanego, szlachetnego człowieka, który szczęśliwym trafem jest bardzo bogaty, możesz spokojnie i bez troski patrzeć w przyszłość.

Będąc opiekunem twojego dzieciństwa i twej młodości, starałem się, o ile mogłem, aby ci życie jak najpiękniejszym i najlepszym uczynić. Wiesz o tem, że jeszcze przed Twoim ślubem oddałem ci większą kwotę, której wtedy gwałtownie potrzebowałeś. Wspominając o tem, chciałem ci tylko powiedzieć, że teraz jesteś już finansowo zabezpieczona i że wobec tego ja ci już więcej pieniędzy dawać nie będę.

Jestto czasami bardzo dobrze zwrócić nawet bogatym ludziom uwagę, że ze źródeł, z których dotąd czerpali, więcej już czerpać nie mogą, że więc i oni powinni trochę oszczędzać.

A teraz, droga moja Lauro, przesyłam ci ze szczerego serca ostatnie: bądź zdrowa!

Takie są już wyroki Opatrzności, że odtąd drogi nasze już więcej się nie zejdą i że prawdopodobnie już nigdy się nie zobaczymy.

Kiedyś dochodziła do lat dojrzałych, zauważyłaś i niejednokrotnie starałaś się najtłkliwszymi słowami wydobyć ze mnie przyczynę mojego smutku. Serce moje było przed tobą zamknięte, bo to, co było ciężarem mojego serca, to właśnie i przede wszystkim dla ciebie musiało zostać tajemnicą.

Ach, na życiu mojem jest cień, ciemny, głęboki cień, którego nawet słoneczna jasność twej dziecięcej miłości nie zdołała rozproszyć. A z biegiem lat cień ten stawał się coraz ciemniejszy i teraz rośnie ciągle, aż chyba śmierć go rozproszy.

Dlatego to postanowiłem usunąć się zupełnie od zgiełku świata i wyszukać sobie schronienie w jakimś odległym, zacisznym pustkowiu, gdzieby mi nic nie mogło przypominać tego czaru i uroku, który mną owładł i do upadku mnie przywiódł.

Nie staraj się nawet dowiadywać o mnie i oszczędź sobie trudu szukania jakich śladów po mnie — bo to wszystko będzie nadaremne.

Bądź zdrowa, żyj szczęśliwie i zachowaj w pamięci człowieka, który cię kiedyś strzegł wiernie, który ci trochę dobrego zrobił, ale który jednakże winien ci jeszcze wiele, bardzo wiele!

Mam nadzieję, że tam, w górze, ponad gwiazdami, kiedyś się jeszcze ujrzemy.

Twój Fryderyk Hohlfeld“.

Łatwo zrozumieć, że list ten poruszył biedną kobietę do głębi. Niezliczone pytania cisnęły jej się do mózgu, a na żadne z nich nie umiała znaleźć odpowiedzi.

Fryderyk Hohlfeld, wychowawca Gizeli, był, jak jej się zdawało, człowiekiem bogatym, nie mogła sobie jednak w żaden sposób przypomnieć, czy kiedykolwiek słyszała co o człowieku, który się tak nazywał.

Napróżno szukała takiego nazwiska pomiędzy krewnymi; taksamo nie mogła go znaleźć między znajomymi i przyjaciółmi swego straconego małżonka.

A przecież człowiek ten był dla Gizeli kochającym ojcem; on ją wychował, dał jej większą sumę pieniędzy, postarał się o to, ażeby wyszła za mąż i cieszył się jej szczęściem.

Co właściwie skłoniło tego człowieka, jakie motywy nim kierowały, że w tak wysoce humanitarny sposób zajął się biedną sierotą, której rodzice w oczach całego świata nosili piętno morderców na czołach?

I zagadkowo wyglądało także to samooskarżenie piszącego.

A może ta ciemna tajemnica, osłaniająca jego całe życie, stała w jakim przyczynowym związku z jego postępowaniem wobec Gizeli?

Zdawało się, że tak; bo miejsce, w którym on jej wyznaje, że jej dużo, bardzo dużo winien, daje obszerne pole do podobnych przypuszczeń.

Pani Renault zebrała wszystkie papiery, złożyła taksamo, jak były dawniej i przewiązała wstążeczką. Jednak długo jeszcze siedziała, pogrążona w myślach.

Wreszcie rozłożyła ręce i rzekła z cichem, pobożnem westchnieniem:

— Niech Bóg błogosławi szlachetnego męża. Jakkolwiekby się rzeczy miały, to jednak on, Fryderyk Hohlfeld, był przecież dobroczyńcą Gizeli, opiekował się nią, jak ojciec.

Może w kwadrans później pani Renault była już na drodze do zamku.

Słońce już się kłoniło ku zachodowi, kiedy, wyszedłszy z lasu, zobaczyła przed sobą wspaniały zamek. Szybkim krokiem okrążyła jezioro, które